GŁOS NARODU

NR. 476. — ROK XXVI. | KRAKÓW, CZWARTEK D. 28. WRZEŚNIA 1916 R. | WYDANIE WIECZORNE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce K. —12
Za wiersz petitowy układ liczb. lub tabelar. „ —60
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce „ —60
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit. „ 1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet. „ 1·—
Załączniki prospekty i cyrkularze, broszurki i t. p. dla zamiejscowych prenumeratorów „ 2·—
dla miejscowych prenumeratorów dziennika „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inserat. nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU" WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3341. — TELEGR.: „GŁOS NARODU" KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu"
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń dnia 28 września.

Urzędownie donoszą dnia 28 września 1916:

Wschodni teren:

Front rumuński: Na grzbiecie góry Tulisiul, na zachód od Petroseny, zacięte walki. Położenie koło Sybinu (Nagy Szeben) korzystne; rumuńskie przeciwuderzenia spełzły na niczem. Na siedmiogrodzkiej granicy wschodniej w obszarze Szekely Udwarhely (Oderkellen) i na południe od wzgórza Bistriciaora trwają walki straży przednich.

Front wojsk jenerała kawaleryi arcyksięcia Karola: Na południowy wschód od kąta trzech krajów, na północ od Kirlibaby, w obszarze Ludowej i na płd. od przełęczy Tatarskiej podjął nieprzyjaciel ponownie nadaremne ataki. Na południe od Lipnicy Dolnej uderzyły niemieckie wojska skutecznie; wzięto 130 Rosyan i 4 karabiny maszynowe. — U armii jenerała pułkownika Tersztyańsky'ego odebrały wojska jenerała von Marwitza w zaciętych walkach pozostałą jeszcze w ręku nieprzyjacielskiem ostatnią część utraconych przed tygodniem stanowisk. Nieprzyjaciel poniósł nader ciężkie straty; stracił on w jeńcach 41 oficerów i 2890 żołnierzy oraz jedno działo i 17 karabinów maszynowych.

Włoski teren.

Nie było żadnych szczególniejszych wydarzeń.

Południowo-wschodni teren.

W Albanii nic ważnego.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer** m. p. p.

W Siedmiogrodzie.

Sprawozdawca wojenny „Morg. Ztg." donosi z frontu rosyjsko-rumuńskiego za zezwoleniem kwatery wojennej pod datą 27 b. m.:

Silne rumuńskie siły zbrojne, które od przedwczoraj już, operują w obszarze Wulkan i przełęczy Szurdak, nie zdołały się przedrzeć, w dalsze tereny Austr.-węgiersk. wojska zabezpieczające, powstrzymały dalsze posuwanie się nieprzyjaciela, przyczem, wywiązały się tutaj, o dosyć ożywionej akcyi, częściowe walki. Tylko w dolinie Sylu Romanescu, wojska rumuńskie, dotarły, aż do Uriskany i na północ od góry Tulisiui, lecz dalszy marsz ich naprzód powstrymano. W obszarze Nagy—Szeben (Sibin), walki wojska sprzymierzonych przyniosły im drobne sukcesy. W okolicy, na wschód i na południe od Szekely—Udvarhely, kontynuowali Rumuni, wczoraj rozpoczęte ataki. Użyli oni znacznych sił, które rozpoczęły potyczki, z naprzód wysuniętemi c. i k. wojskami zabezpieczającemi. Rumuni ponieśli bardzo ciężkie straty. W pogórzu Kelemen odparto gładko rumuńskie ataki.

Podobnie odparto na północ od Kirlibaby ataki Rosyan. W obszarze Ludowej załamały się silne rosyjskie ataki w ogniu niemieckich oddziałów. Spokój panujący od kilku dni na Wołyniu i w Galicyi wschodniej utrzymał się również w ciągu dnia wczorajszego.

Na froncie wołyńskim uzupełniają Rosyanie po straszliwych stratach zdziesiątkowane szeregi nowymi posiłkami. Z zeznań jeńców wynika, że na Wołyniu zniesiono całkowicie szereg pułków rosyjskich. Na kilku miejscach frontu zmuszeni byli Rosyanie prosić o zawieszenie broni w celu pogrzebania tysięcy poległych.

Rosyanie na froncie siedmiogrodzkim.

Berlin. (Tel. pryw.) „Nationalztg" donosi z nad granicy rosyjskiej: do Petersburga doniesiono, że reorganizacya wojska rumuńskiego czyni dobre postępy. Ostatnie bitwy wskazały na konieczność pomieszania oddziałów rumuńskich z rosyjskimi i wysyłania ich w ten sposób do walki. Wojskom rumuńskim bowiem zbywa jeszcze na koniecznem doświadczeniu wojennem wskutek czego ponoszą one wielkie straty. Na froncie siedmiogrodzkim znajdują się już wojska rosyjskie w wielu punktach i będą one wcielone do grup rumuńskich. Na froncie Crnej (Orsowa) zatrzymało rumuńskie dowództwo ofenzywę, gdyż na razie brak środków do kontynuowania jej. Przyczynił się do tego fakt ewentualnego zagrożenia tylnych połączeń wojsk rumuńskich przez Bułgarów stojących na bułgarskim brzegu Dunaju.

Straty rosyjskie.

Berlin. (T. pryw.) „Nationalzeitung" donosi z Rosyi: Rosyjskie straty ostatnich tygodni osiągnęły znowu wcale pokaźną liczbę, jaką podaje lista strat, centralnego biura wywiadowczego w Kijowie. Ogólna suma strat zawarta w tej liście wynosi 901.520 żołnierzy i 74.527 oficerów. padłych lub rannych w ostatnim czasie, wśród oficerów znajdują się trzej generałowie i dziesięciu komendantów pułków.

Cesarz Wilhelm jest pełen otuchy.

Berlin. (Tel. pryw.) Dzienniki amsterdamskie ogłaszają rozmowę jaką w niemiec. kwaterze głównej miał z cesarzem Wilhelmem II. bawiący w Niemczech prezes amerykańskiego komitetu pomocy dla Polski, p. Nippert. Cesarz wygląda tak dobrze, że wywołało to zdumienie amerykańskiego gościa. Sądziłem, opowiada p. Nippert, że troska o wynik wojny i wyczerpujące życie w polu uczyniły cesarza starcem, tymczasem zastałem go z twarzą ożywioną i wyglądającego dzielnie. Wąs Wilhelma posiwiał, ale nie jest biały, jak mówią. Obaj panowie spędzili kilka godzin przy stole i na dłuższej przechadzce w parku, a w toku rozmowy rzekł cesarz:

„Naród taki, jak mój, nie jest przeznaczony na to, aby zginąć. On musi zwyciężyć!".

Na zachodzie.

Doniesienia Joffra.

Wiedeń. (B. Kor.) Z kwatery prasowej donoszą — komunikat francuski z dnia 26 b. m. godz. 3 pop.: na północ od Sommy udało się wojskom francuskim, które docierały do skraju wsi Fregicourt, zająć tę całą wieś. W nocy wtargnęły przednie straże francuskie na cmentarz w Combles, podczas, gdy inne, oddziały wojsk wywiadowczych, dosięgły aż do skraju wsi. Jeden z tych oddziałów, zdobył w południowo-wschodniej stronie Combles, rów strzelecki i wziął do niewoli niemiecką kompanię. Na innych punktach frontu, zajmowali się Francuzi, urządzeniem świeżo zdobytych pozycyj. Na prawe skrzydło francuskie, skierowali Niemcy swe przeciwataki, a wieczorem wykonali oni także, kilka kontruderzeń na nowe pozycye francuskie, od szosy do Bethune, aż do rzeki Sommy, lecz wszędzie tutaj odparto je.

Liczba wziętych wczoraj do niewoli, nierannych jeńców niemieckich, według dotychczasowego obliczenia, wynosi 800 ludzi.

Na prawym brzegu Mozy, pomiędzy Fleury a fortem Thiaumont wystąpili Niemcy wczoraj o g. 9 wieczór z silnym atakiem, który jednakże spotkał się z lekkiem odparciem, w naszym ogniu zaporowym i w ogniu karabinów maszynowych, wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Walki powietrzne. W dniu 25. bm. stoczyli Francuzi na froncie nad Sommą 47 walk powietrznych. Zestrzelono pięć latawców niemieckich, trzy inne przyprawiono o poważne uszkodzenie i zmuszono do wylądowania, a jeden latawiec, który na małej odległości, dostał się w ogień karabinów maszynowych, spadł zestrzelony. Francuskie eskadry lotnicze dokonały następujących przedsięwzięć: W nocy na 25 bm. rzuciły one 200 granatów (120 mm.) na kominy fabryk w Dillingen, na fabryki w Saarluis i na dworzec w Metz Sablon, zaś 22 granatami obrzuciły kominy fabryk w Rombach i linię kolejową w Metz—Diedenhofen. Wieczorem 25. b. m. rzucono 82 granaty na magazyny w Sailly—Colle, Boisi Sainte-Vdast. W nocy na 26. bm. lotnicy francuscy, obrzucili 102 bombami, dworzec i baraki w Guiscard i dworzec Noyon. Popołudniu 25. bm. rzucił niemiecki aeroplan dwie bomby na wydmy, na północ od Calais, które jednakże nie wyrządziły szkody.

Komunikat z dn. 26. bm. godz. 11. wieczór. Na północ od Sommy powiększyły wojska sprzymierzone, wczorajszą zdobycz, na szerokim obwodzie zajętego terenu. Wojska francuskie wystąpiły nazajutrz, ze świeżą ofenzywą i zdobyły całą część obszaru koło Combles, położonego na wschód i południe od linii kolejowej. Nasze patrole weszły w kontakt, z prawym skrzydłem oddziałów armii angielskiej, które oczyściły z nieprzyjaciela, północną część Combles. Wkrótce potem dostała się w nasze ręce cała wieś ze znaczną zdobyczą. W podziemnych bowiem obszarach, posiadali Niemcy wielkie zapasy amunicyi i środków żywności. Wzięliśmy przytem 100 rannych Niemców do niewoli, pozostawionych przez nieprzyjaciela. W walkach koło Combles poległo mnóstwo żołnierzy niemieckich.

W związku z tym sukcesem, pozostaje dalsze wykorzystanie sytuacyi, przez obsadzenie ze strony wojsk francuskich małego lasku, na północ od Fregicourt na połowie drogi do Morval i większej części silnie umocnionego terenu, położonego między tym laskiem, a zachodnim wyskokiem lasku koło Saint—Vaast, na wschód od drogi do Bethune.

Liczba wziętych przez Francuzów do niewoli jeńców nierannych wynosi obecnie 1.200, ponadto zdobyto 30 karabinów maszynowych.

Reszta frontu pozostaje pod działaniem ognia artyleryjskiego.

Z ostatnich wiadomości, okazuje się, iż Zeppelin, który z dnia 22. na 23. bm. nawiedził okolicę koło Calais, obrzucił ją 20 bombami, bez wyrządzenia miastu szkód. Bomby te wyrzucił prawdopodobnie w celu ulżenia sobie, dostawszy się w ogień dział, aby módz wyżej się wznieść i uciec.

Paryż. (B. Kor.) Wczorajszy komunikat wojskowy podaje: Na północ od Sommy nieprzyjaciel skierował silny atak na nasze nowe stanowiska od Bouchavesnes do okolicy na południe od folwarku koło Bois l'Abbe. W świetnej kontrofenzywie nasze wojska oparły się nieprzyjacielskim falom atakowym, odrzucając je w nieładzie.

Francuskie działa 52 cm.

Berno szwajc. (T. pryw.) Paryski „Matin" przyniósł senzacyjną wiadomość o nowych działach francuskich 52 cm. kalibru, jakie udało się zbudować tamtejszym arsenałom. Pismo nie podaje jeszcze szczegółów budowy nowego olbrzyma artyleryjskiego, pisząc tylko, że wewnątrz jego może się zmieścić dorosły mężczyzna. Londyńskie ilustracye zamieściły fotografie nowego działa.

Komunikat angielski.

Wiedeń. (B. Kor.) Z kwatery prasowej donoszą: Komunikat angielski z 26 bm. godz. pop. Wczorajsze operacye, pod każdym względem zaznaczyły się dla nas dodatnio. Dotychczas naliczyliśmy już 1500 jeńców, a jest ich jeszcze więcej. Zdobyto także wiele materyału wojennego. W nocy i rano osiągnęliśmy dalsze postępy i zdobyliśmy silne oszańcowania koło Lesboeufs i Gueudecourt. Od zachodu wtargnęliśmy do Combles i zapoczątkowaliśmy przezwyciężenie oporu nieprzyjaciela. Straty jego są bardzo ciężkie.

Zapowiedź zastoju w ofenzywie.

Bazylea. (Tel. pryw.) Pisma francuskie zamieściły obszerne wywody o obecnej sytuacyi wojennej. Między innymi petersburski korespondent „Tempsa" doniósł w ostatniej swej depeszy. że wskutek szybkiego w tym roku zbliżania się zimy wykluczonego jest dalsze posuwanie się Rosyan w Karpatach, jak również na innych frontach przyjdzie do zastoju w operacyach. Brusiłow bowiem ograniczy się na razie do poczynienia wszelkich strategicznych przygotowań, potrzebnych do zwycięstwa, gdyż ma on wszelką pewność odniesienia go w przyszłym roku.

Należy bowiem zwrócić uwagę czytelników — pisze dalej wspomniany korespondent — że olbrzymie wysiłki francuskich i angielskich wojsk nad Sommą wymagają wielkich zapasów amunicyi, który trzeba zgromadzić a nadto dla dalszych postępów ofenzywy we Francyi trzeba przygotować nowe punkty wypadu. W końcu uprzedza korespondent francuskich czytelników, że w najbliższym czasie komunikaty donosić będą nie o wielkich operacyach lecz o drobnych lokalnych sukcesach.

Gen. Pau dowódcą w Dobrudży.

Budapeszt. (T. pryw.) Z Sofii donoszą: „Dnevnik" podaje wiadomość z Rumunii, iż naczelne dowództwo nad siłami w Dobrudży rosyjsko-rumuńskiemi, obejmie jenerał Pau.

Mianowanie Pau naczelnym dowódzcą uzyskało potwierdzenie w głównej kwaterze rosyjskiej dopiero wówczas, gdy narady między Wielkim Księciem Mikołajem Mikołajewiczem a królem rumuńskim, doszły do ustalenia, iż dalsze wtargnięcie nieprzyjaciela w głąb Dobrudży może pociągnąć poważne następstwa dla Rumunii.

Jenerał Iwanow, który nie chce pozostawać pod rozkazami Pau wraca na front północno-rosyjski.

Nowy front rosyjsko-rumuński.

Hamburg. (Tel. pryw.) „Hamb. Fremdenbl." donosi z Genewy: „Echo de Paris" donosi z Bukaresztu: Rosyjsko-rumuńska armia zatrudnioną jest obecnie pracami nad utworzeniem nowej linii obronnej, którąby w razie mało prawdopodobnego upadku Konstancy uniemożliwiła wojskom nieprzyjacielskim pochód w kierunku ujścia Dunaju.

Czerna—Woda i Konstanca.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Według nadeszłych tu doniesień znajdują się Czernawoda i Konstanca pod ogniem dalekonośnych dział niemieckich.

Wojna z Włochami.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. Kor.) Z kwatery prasowej donoszą: urzędowe sprawozd. sztabu włoskiego z 26 bm. brzmi: W dolinie Astico nasz skuteczny nieustający ogień artyleryjski, stanął na przeszkodzie, w usiłowaniu nieprzyjaciela, usadowienia się na wierzchołku góry Cimone i zaciągnięcia tamże pozycyj obronnych. Naokoło obszaru Vanei, podjęła artylerya nieprzyjacielska silne ostrzeliwanie pozycyj naszych na północny wschód od Cauriol.

W dolinie Cordevole odparliśmy gwałtowne ataki nieprzyjacielskie, skierowane na pozycye zdobyte przez nas w dniu 23. bm. na stokach góry Sief, wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Na reszcie frontu utrzymuje się czynność artyleryjska. Nasze baterye spowodowały w dolinie Pescotta eksplozye i pożary, podczas gdy granaty nieprzyjaciela padły na przedmieścia Gorycyi.

Nieprzyjacielscy lotnicy rzucili bomby na Grighe i Cismont, zabijając jednego człowieka i raniąc kilku.

Z Grecyi.

Rokosz oficerów.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Generał Moschopulos i 500 oficerów podpisało rezolucyę, wzywającą króla do porzucenia neutralności.

Rewolucya na Korfu.

Saloniki. (B. kor.) Doniesienie Biura Reutera: Ruch rewolucyjny rozszerza się coraz dalej. Ostatnio Korfu, ogłosiło swą samodzielność i jest gotowe współdziałać z komitetem obrony narodowej w Salonikach.

Car przeciw „greckiej republice".

Berlin. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze powtarzają za pismami szwajcarskiemi doniesienie „Utra Rossii", iż car Mikołaj wystosował niedawno do króla Konstantyna greckiego list odręczny w nader „ciepłych wyrazach", w którym oświadcza, że Rosya nie dąży bynajmniej do abdykacyi króla i sprzeciwiłaby się ewentualnemu utworzeniu republiki greckiej. Dziennik rosyjski zaznacza nadto, że biuro prasowe rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych wyraziło życzenie wobec pism, aby ograniczyły się do zwalczania polityki rządu greckiego, nie atakując osobiście króla.

Komunikat turecki.

Konstantynopol. (B. Kor.) Ag. Milli donosi: Główna kwatera ogłasza dn. 27 bm.:

Front kaukaski: Na prawem skrzydle potyczki. Na lewem skrzydle odparto nieprzyjaciela atakującego wśród strat.

Front egipski: Dn. 31./III. nasze aparaty lotnicze rzuciły bomby wybuchowe na obozy i kolej żelazną w Port Said. Zauważono kilka skutecznych celnych strzałów. Na innych frontach nic o większem znaczeniu.

Wiadomości telegraficzne.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 28 września.)

Bremen.

Berlin. (B. kor.) O odjeździe „Bremen" donosi „Lok. Anzeiger": że kapitan Schwarzkopf przed wyjazdem miał wyczerpującą rozmowę z kapitanem Koenigem, gdy ten powracał z „Deutschland", że zatem odjazd „Bremen" z Helgolandu nastąpił prawie równocześnie z przyjazdem „Deutschland" do portu ojczystego. W międzyczasie także „Deutschland" ma być znowu gotową do podróży, aby rozpocząć drugą wyprawę do Ameryki.

Odwołanie ambasadora hiszpańskiego.

Rzym. (B. Kor.) „Giornale d'Italia" potwierdza wiadomość o odwołaniu ambasadora hiszpańskiego przy Kwirynale. Wymieniają jako następcę markiza Villa Urrutia, byłego ambasadora we Wiedniu, Londynie i Paryżu.

Lwów w obronie niszczejących zabytków.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu").

Lwów 26 września.

Powiada przysłowie, iż „lepiej późniéj, niż nigdy" i widocznie, kierując się tą prawdą, pomyślały pewne koła we Lwowie o rozpoczęciu przynajmniej po dwu latach wojny akcyi, celem ratowania dobra naszego kulturalnego marnowanego niebacznie od lat szeregu, ale wprost jak burzą zmiatanego w czasach ostatnich. Ogałaca nas z czcigodnych świadków przeszłości nie tylko nieprzyjaciel, ale i osobniki z pod ciemnej gwiazdy, wlokące się za armią, niby hyeny za żerem — przedstawiciele zagranicznych handlarzy starożytności, o których coraz głośniej na terenie zafrontowym. Kres temu należało w sposób jakiś, jeśli nie położyć, to przynajmniej starać się położyć. Długi już czas zajęty był tą myślą niestrudzony Dr St. Zarewicz, który przedkładał wszystkim we Lwowie starożytnikom, iż wstyd to dla nich, iż nie pomyślą o tem, o co się już tak dawno Kraków postarał, a mianowicie o Tow. opieki nad zabytkami sztuki i kultury, którego potrzebę na każdym kroku odczuwa się zwłaszcza wobec nie fungowania Grona konserwatorskiego. Niestrudzenie przekonywał chętnych, stając się nie tylko inicyatorem i założycielem, ale wprost duszą całego przedsięwzięcia, dla niezmordowanej energii znalazł wyładowanie, zanim przyjdzie mu zająć się urządzeniem wspaniałego muzeum Jana III, czego w niedługim już czasie spodziewają się wszyscy. W rezultacie postawił na swojem, nie zrażony nawet tem, iż szereg cały tygodni oczekiwać trzeba było na zatwierdzenie statutów Tow. przez c. k. Namiestnictwo, nawiasem powiedziawszy, identycznych ze statutami Tow. krakowskiego.

Kiedy już wszystkie uprzednie czynności dokonane zostały, zaprosił Dr Zarewicz w gościnne sale Miejskiego Muzeum Przemysłowego najpoważniejszych przedstawicieli nauki, sztuki i zbieractwa na dzień 14 b. m., w którym też ukonstytuowało się w rezultacie założone świeżo Towarzystwo. Na pierwszem tem zgromadzeniu jawiło się 22 osób, pań i panów. Otworzył obrady prof. J. Zubrzycki, proponując na przewodniczącego J. M. rektora Kaz. Twardowskiego, na co przez aklamacyę zgodzili się wszyscy obecni. Rektor Twardowski zagaił posiedzenie, zaznaczając kulturalne znaczenie Towarzystwa, którego działalność zasadzać się ma na wyszukiwaniu i inwentaryzowaniu zabytków sztuki i kultury polskiej, na opiekowaniu się nimi, chronieniu od zniszczenia, nabywaniu i gromadzeniu, na rozbudzaniu w społeczeństwie zamiłowania do nich, tudzież na ocenianiu wszelkich projektów, mających związek z ochroną zabytków i sztuką polską. Z kolei udzielił przewodniczący głosu Drowi St. Zarewiczowi, jako inicyatorowi i założycielowi Tow. Dr Zarewicz skreślił pokrótce historyę założenia Tow., tudzież organizacyę jego według statutów, zatwierdzonych przez c. k. Namiestnictwo, zamilczając całkiem o zabiegach swych i staraniach osobistych.

Po podaniu do wiadomości zebranych szczegółów powyższych zaprosił rektor Twardowski obecnych do wyboru członków prezydyum i wydziału, proponując na prezesa tyle zasłużonego prof. J. Zubrzyckiego, co jednogłośnie z uznaniem zatwierdzono. Na pierwszego zastępcę prezesa wybrano też jednomyślnie rektora Tad. Obmińskiego, a na drugiego X. kanonika Badeniego. Sekretarzami zostali: Dr Zarewicz i Dr Wł. Podlacha, skarbnikiem zaś p. Tadeusz Solski. Z wyborem powyższego prezydyum poszło całkiem gładko, ale żywa dyskusya rozwinęła się nad wyborem dwunastu, zaproponowanych przez przewodniczącego członków Wydziału. Wyłoniła się mianowicie nader słuszna kwestya, czy honorować zaszczytem tym ludzi na wysokich stanowiskach, czy też powołać osoby, wprawdzie nie zawsze na znacznych czy też powołać osoby, wprawdzie nie zawsze na znacznych mować będą obowiązki swe nie jako coś zbytecznego, lecz z całą gorliwością i poświęceniem się sprawie. Chociaż jak słuszne są względy powyższe, niemniej nie obyło się bez kompromisu — w rezultacie wybrano kartkami poważnych przedstawicieli nauki i sztuki, a więc pp. Dąbczańska, Stronera, Twardowskiego, Laskowskiego, Soleskiego i inn. Jako zastępców obrano sześciu innych.

Po dokonanych wyborach zaproponował p. Albinowski zwrócenie się publiczne do społeczeństwa za pomocą odezwy, wzywającej do współdziałania w pracach Tow. i podniósł sprawę ewentualnych starań Tow. o najszybsze mianowanie konserwatora rządowego dla Galicyi wschod., pozostającej przez cały czas wojny, dziwnym zbiegiem, bez żadnej opieki konserwatorskiej. Zaznaczył też mówca potrzebę zjednywania delegatów prowincyonalnych, tudzież uchwalenia ustawy, zabraniającej wywozu z kraju ruchomych zabytków sztuki. Nawiązując do projektu odezwy zaproponował inny mowca zredagowanie memoryałów do władz państwowych i krajowych z przedstawieniem celów Tow. i żądaniem pomocy odpowiedniej — podniesiono też myśl złożenia takiego memoryału arcyks. Stefanowi, protektorowi krak. Akademii Umiej. Wobec poruszonej konieczności zakazania wywozu zabytków naszych z kraju, zwróciła uwagę p. Dulębianka na gwałtowne niszczenie cennych okazów słynnego zamku w Podhorcach, a co wskazywali i inni jeszcze mowcy, przytaczając nadzwyczajne przykłady, w jakich warunkach zamek ten znajduje się obecnie. Uchwałą natychmiastowego zniesienia się z pokrewnemi towarzystwami w Warszawie i Krakowie zakończono obrady, których wnioski załatwione zostaną przez najbliższe posiedzenie Wydziału. Zgromadzenie zakończył krótkiem podziękowaniem za liczne jawienie się prezes prof. J. Zubrzycki, polecając staraniom wszystkich piękne cele Towarzystwa. **J.**

KRONIKA.

Z miasta.

Nasz fejleton. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w naszem wydaniu popołudniowem druk powieści Hallströma „Umarły wodospad" w przekładzie ś. p. Feliksa Szukiewicza.

Świetna charakterystyka poszczególnych postaci, opisy przyrody, wierne oddanie życia ludu szwedzkiego, nadały tej powieści rozgłos w ojczyźnie autora, którego imię po zgonie Hallströma coraz większą cieszy się sławą i uznaniem.

Nadanie stypendyum im. Prószyńskiego. W dniu dzisiejszym w południe odbyło się w magistracie krakowskim posiedzenie Komitetu wykonawczego fundacyi im. Prószyńskiego w celu nadania stypendyum z tej fundacyi płynącego, a przeznaczonego dla niezamożnego pisarza katolika-Polaka, które zawakowało z powodu zgonu ś. p. Juliana Baczyńskiego. W zebraniu wzięli między innymi udział: prez. Dr Leo, rektor Dr Kazimierz Morawski, ks. prałat Jan Krupiński, redaktor Michał Konopiński. Po przedstawieniu kandydatów, ubiegających się o stypendyum i omówieniu ich warunków, Komitet przyznał stypendyum p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi, zasłużonemu literatowi i publicyście. Stypendyum wynosi dwa tysiące koron rocznie.

Budowa zakładów sanitarnych na Prądniku. Jak już pisaliśmy, gmina m. Krakowa prowadzi budowę zakładów sanitarnych w Prądniku Białym. Do nadzoru nad budową ustanowiony został w swoim czasie Komitet, w skład którego weszli wiceprz. Sare, jako przewodniczący, radni miejscy: Beringer, Meus, Dr Nowak, Peroś i Romanowski. Obecnie z komitetu ustąpili pp. arch. Romanowski i Peroś, którzy jako motyw rezygnacyi podali, że budowę prowadzi się bez nadzoru, ponieważ komitet przeszło od roku się nie zbiera, kosztorys budowy obliczony na 1,200.000 kor. przekroczony został dotychczas o kwotę przeszło 800.000 K, a zakłady nie ukończone, pochłoną jeszcze wiele tysięcy. Budowa zakładów prowadzoną jest „rzekomo wadliwie, wbrew ich fachowej opinii, jako architektów. Notując fakt rezygnacyi pp. Perosia i Romanowskiego i jej motywy, dodajemy, że prezydyum miasta, ks. przewodniczący wiceprez. Sare. powinno publicznie wyjaśnić faktyczny stan sprawy, dla obywateli nie jest bowiem obojętnem, na co kwota przeszło 2 milionów koron wydaną została.

Frekwencya na Uniwersytecie Jagiellońskim w letniem półroczu 1916 r. według sprawozdania ministerstwa oświaty przedstawia się następująco: Liczba zapisanych słuchaczów i słuchaczek wynosiła ogółem 1.281. Na wydziale teologicznym było zapisanych 83 zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych słuchaczów. Wydział prawny liczył 441 zwyczajnych i 1 nadzwyczajnego słuchacza. Na wydziale lekarskim było zapisanych 288 słuchaczów i słuchaczek, w tem 205 słuchaczów i 79 słuchaczek zwyczajnych, 1 nadzwyczajny i 3 hospitantki. Najliczniejszy był, jak zwykle, wydział filozoficzny. Liczył bowiem ogółem 463 słuchaczów i słuchaczek, mianowicie: 186 słuchaczów i 173 słuchaczek zwyczajnych, 65 słuchaczów i 34 słuchaczek nadzwyczajnych, a nadto 5 hospitantek.

Z Sekcyi ekonomicznej Rady miasta. Wczoraj pod przew. prez. Dra Leo odbyło się posiedzenie Sekcyi ekonomicznej. Zgłoszone przed porządkiem dziennym sekcyi żądania i wnioski o udogodnienia komunikacyjne, o polepszenie oświetlenia i stosunków bezpieczeństwa publicznego w gminach przyłączonych, przekazała Sekcya Magistratowi do rozpatrzenia i poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Z porządku dziennego dokonała Sekcya wyboru uzupełniającego do komisyj sekcyjnych, rozpatrywała wynik licytacyi na dostawę siana i słomy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1916 do 30 września 1917 i uchwaliła przedłożyć Radzie m. do przyjęcia najkorzystniejszą ofertę. Wreszcie zgodziła się Sekcya na przyznanie kilku kredytów dodatkowych do budżetu na r. 1915/16 i na sprzedaż dwóch skrawków gruntu w celach regulacyi miasta.

Znoszenie sądów i urzędów podatkowych w Galicyi. Z dobrego źródła dowiaduje się „Nowa Reforma", że toczą się już od dłuższego czasu w łonie rządu centralnego rokowania i narady między poszczególnemi ministerstwami w sprawie zniesienia, ze względów oszczędnościowych, w Galicyi zachodniej, pewnej liczby sądów powiatowych i obwodowych, a nadto kilkunastu, podobno 15, urzędów podatkowych. Równocześnie zasięgają ministerstwa opinii kierowniczych władz sądowych i skarbowych w Galicyi zachodniej w powyższych sprawach, mających pierwszorzędne dla nas znaczenie".

Jak nas ze sfer sądowych informują, kompetentne władze centralne zwróciły się w sprawie ewentualnego zwinięcia sądów z zapytaniem do prezydyum krajowego sądu wyższego w Krakowie, skąd odpowiedziano odmownie. We Wiedniu zaprojektowano podobno zwinięcie sądów obwodowych w Wadowicach i Jaśle, oraz kilku sądów powiatowych.

Eryk Schmedes w Krakowie. W przejeździe na występy do Berlina da się u nas słyszeć sławny śpiewak duński, bohaterski tenor opery nadwornej w Wiedniu, Eryk Schmedes. Znakomity artysta, jeden z najwybitniejszych Wagnerzystów obecnej doby, na program swego koncertu w Krakowie wybrał najcelniejsze partye swego bogatego repertuaru oraz ludowe pieśni duńskie, które rozpowszechnił w Europie, a przez mistrzowskie ich wykonanie przysporzył sobie sławy.

Koniec czasu letniego. Z dniem 30 września kończy się okres czasu letniego. Na miejsce obowiązującego od dnia 1 maja b. r. czasu letniego, zostanie w nocy z 30 września na 1 października z powrotem zaprowadzony czas środkowo-europejski. Zmiana odbędzie się w ten sposób, że o godzinie 1 w nocy, zegar z powrotem zostanie cofnięty na godzinę 12. — Uregulowanie pociągów osobowych w nocy przejściowej nastąpi w ten sposób, iż pociągi wyruszające ze swych stacyi początkowych w godzinach przed 12 w nocy, dnia 30 września odjadą o specyalnie na ten dzień oznaczonej godzinie, aż przybędą do stacyi, na której zastanie ich zmiana; czas odjazdu tych pociągów ogłoszony będzie w okienku kasowem na dworcach. Inne pociągi odjadą w czasie normalnym, po przybyciu zaś na stacyę z góry oznaczoną, na których zastanie je zmiana czasu, czekać będą nadejścia właściwej pory odjazdu.

Z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Na ostatniem posiedzeniu Rady przybocznej komisarz rządowy p. starosta Grabowski zdał zebranym sprawę z obecnego stanu zapasów żywności we Lwowie, oraz z kroków, jakie Zarząd do spółki z komendą miasta czynią dla zabezpieczenia ludności pod względem żywnościowym i opałowym przed nadciągającą zimą. W skutek starań komendanta miasta, generała Rimla, brakujący kupcom za ubiegłe miesiące kontyngent 30 wagonów cukru znajduje się już w drodze i sklepy w tym jeszcze tygodniu będą mogły rozpocząć normalną sprzedaż tego artykułu. — Również zabezpieczony został transport węgla i drzewa, które nadchodzą też do Lwowa w pewnych ilościach niemal codziennie. Dotąd zakontraktowano 1000 wagonów węgla i 2000 wagonów drzewa. Następnie zawiadomił p. starosta Grabowski, że miasto dla zwiększenia ilości mleka zakupiło pewną ilość krów, z których mleko pomnoży zapasy tego artykułu w miejskich sklepach. — Co do mąki, to sprawa przedstawia się w ten sposób, że na zakupno jej z prowincyi okupowanych Królestwa liczyć nie można, gdyż kraje te podlegają już również Wojennemu Zakładowi obrotu zbożem w Wiedniu.

Z Jasła. (Kor. wł.) Wśród ciężkich warunków rozpoczęto nowy rok szkolny w tutejszych zakładach. Napływ młodzieży, zwłaszcza do gimnazyum, nieco zmalał. Ogółem zapisało się 500 uczniów do gimnazyum: w normalnych czasach liczył zakład wzwyż 700. Utworzono w zakładzie 17 oddziałów. Obok gimnazyum męskiego, realne żeńskie prywatne posiada w tym roku 8 klas z liczbą blizko 100 uczenic. W mieście przeżywamy okres niebywałych stosunków aprowizacyjnych. Mieliśmy 2 tygodnie bez mąki, lubo zbiory w jasielskiem dopisały. Nie jesteśmy w milionowej stolicy, ani też w fabrycznem ognisku, ale w małej liczbowo miejscowości, o charakterze typowo rolniczym, zatem spodziewamy się, że odnośne czynniki wpłyną na to, aby nam bodaj po żniwach nie brakowało chleba. — Zapowiada się wesoły sezon jesienny w Jaśle. Będziemy mieli „Wieczór słowa i pieśni", oraz na dzień 4 października zapowiedziano otwarcie „Wystawy dzieł sztuki". **M. J.**

Bursa polska im. królowej Jadwigi w Białej także w tym roku pospieszyła z pomocą uczniom, którzy ze swoich stron rodzinnych musieli uchodzić, często bez środków do życia. Na 33 wychowanków bowiem, z których 20 pochodzi z Galicyi wchodniej, a 1 z Królestwa Polskiego, przyjęto za pełną opłatą tylko 14, za zniżoną 12, a 7 bezpłatnie. Nic więc dziwnego, że Bursa, która nie posiada żadnych funduszów, także i w tym roku będzie się musiała zwrócić do społeczeństwa polskiego o życzliwe i ofiarne poparcie zabiegów, jakie trzeba będzie czynić dla uzyskania środków potrzebnych do zaradzenia biedzie polskiej młodzieży, pomieszczonej w Bursie. O to poparcie, bez którego Bursa wziętemu na siebie zadaniu bezwarunkowo nie podoła, prosi bardzo gorąco Towarzystwo, utrzymujące Bursę. Za Wydział Towarzystwa: Ignacy Stein, dyrektor gimnazyum realnego T. S. L. w Białej, jako przewodniczący; Rybarski Karol, profesor tegoż zakładu jako sekretarz.

Długi miasta Warszawy. Według obliczeń departamentu skarbowego zarządu miasta, długi miasta Warszawy, nie licząc tegorocznej amortyzacyi, wynoszą 72,677.000 rubli. Jeżeli weźmiemy na uwagę liczbę mieszkańców Warszawy łącznie z przyłączonemi niedawno przedmieściami, przypada na głowę długu 72 rub. 67 kop. W porównaniu z obdłużeniem innych wielkich miast Europy dług Warszawy należy określić jako umiarkowany.

Uliczna sprzedaż książek w Warszawie. Od dłuższego czasu księgarnie warszawskie przeżywają dość ostry kryzys, ponieważ poczytność maleje z dnia na dzień. Pragnąc uwolnić pułki księgarskie od nagromadzonych na nich wielkiej ilości tomów, ruchliwsze księgarnie wyprzedają znaczną część wydawnictw, częstokroć niżej ceny kosztu specyalnym sprzedawcom ulicznym. Ci ostatni zajmują miejsca w najbardziej ożywionych punktach miasta, odwiedzają kawiarnie i cukiernie. Dzięki szeroko rozwiniętej w Warszawie ulicznej sprzedaży książek, wartościowe nieraz dzieła można nabywać po cenach minimalnych.

Spuścizna po Mikołaju Koperniku. W „Gazecie Olsztyńskiej" czytamy: W r. 1912 otwarte zostało we Fromborku (na Warmii) muzeum Kopernika. Muzeum znajduje się w jednej z narożnych wieży starej kanonii, w której kiedyś nasz sławny uczony rezydował. Założyciel muzeum, wikary przy tumie w Fromborku, X. Brachvogel skompletował w ostatnim czasie zbiory, uzupełniając je biblioteką katedralną, zbiorem pergaminów, starych rękopisów, pierwotnych druków i gabinetem pieczęci i medali pamiątkowych i wydał obecnie katalog. X. Brachvogel uważa za najcenniejszą spuściznę po Koperniku oprócz niektórych autografów, odnaleziony zeszyt o 15 stronicach z własnoręcznemi zapiskami jego z lat 1516—1519, w którym to czasie Kopernik jako biskupi zarządca mieszkał na zamku olsztyńskim. Co prawda, są te zapiski nie wielkiej wartości historycznej, bo dotyczą jedynie spraw administracyjnych, ale w muzeum fromborskiem zajmują poczestne miejsce jako relikwie.

Ponowny przegląd niezdatnych pod broń w Niemczech. Pisma poznańskie donoszą: Minister wojny rozporządził popis do wojska wszystkich mężczyzn uznanych za stale niezdatnych, urodzonych w latach od 1870 do 1875, oraz rocznika 1898, czyli 17—18-letnich młodzieńców. Rozchodzi się o wszystkich niewyćwiczonych mężczyzn rzeczonych roczników, których w czasie pokoju uznano za „stale niezdatnych", oraz wszystkich, którzy jako pospolitacy (Landszturmpflichtige) tych samych roczników podczas wojny otrzymali także decyzyę „stale niezdatni".

Żydzi w Zamościu. „Ziemia Lub." donosi: Zamość, jak niestety większość naszych małych miasteczek, jest fatalnie zażydzony. Przeszło trzy czwarte ludności naszego starego i pamiętającego piękne chwile polskiej państwowej przeszłości, miasta — to żydzi. Żydzi opanowali niemal całkowicie nasze życie ekonomiczne. Handel i drobny przemysł znajduje się w ich rękach. Wśród sklepów zamojskich zaledwie kilka jest polskich; nawet piekarnie należą do Żydów. Na kilkadziesiąt kamienic Starego Miasta, zaledwie kilka należy do Polaków, reszta znajduje się w posiadaniu żydów.

Masowe zatrucie grzybami. Niedawno w majątku Łupki, w lubelskiem, należącym do p. Dobrowolskiego — jak donosi „Głos Lubelski" — otruło się grzybami 11 osób z rodziny fornala. Wszelkie zabiegi i środki przeciwtrujące nie pomogły, gdyż 10 osób zmarło w męczarniach, a jedno tylko dziecko, któremu grzyby nie smakowały, pozostało przy życiu. Jest to już czwarty wypadek masowego otrucia się grzybami w tym roku.

Surowa kara. Rzeźnik Józef Bayer w Raciborzu skazany został przez izbę karną w Raciborzu na 1.200 marek kary, ponieważ namawiał na targach w Raciborzu sprzedających gęsi i inny drób, żądających i tak już dosyć wysokich cen, aby pobierali za drób jeszcze większe ceny.

PER HALLSTROEM. 1

Umarły wodospad.

(„Döda fallet")

powieść

ze szwedzkiego przetłómaczył F. O. S.

I.

Waga zegara w rogu izby zaczęła ciężko opadać na dół, na zardzewiałym, zgrzytającym łańcuszku — wydzwoniła dwunasta. Coś w tym zegarze musiało być zepsutego, bo pierwsze uderzenia następowały po sobie z ożywioną szybkością, następne zaś z przestankami, jak gdyby trudno im było rozstać się z błogą teraźniejszością i obwieścić niepewną przyszłość. Dla nas, przysłuchujących się im w wyobraźni, dźwięki te mają swój odrębny ton. Pomiędzy nimi leży morze milczenia, a fale zataczają koła z tak niczem niezamąconym spokojem, jakgdyby te sekundy, któremi oddycha niestrudzony czas, niosły z sobą coś szczególniej ważnego. W obecnym wypadku jednak nie zawierały w sobie nic niezwykłego i były tylko znikomą cząstką wiosny roku pańskiego 1793 — wiosny, która, jak wszystkie inne, późno nastała i prędko przeminęła. Jeżeli te przerywające ciszę uderzenia mogły wogóle wywołać jakie myśli, to chyba zdziwienie, że zegar znajdował się w takiej spelunce i pełne przeświadczenie, że, jeżeli celem ich było wyproszenie gości za drzwi, to chwalebny ten zamiar, zszedł przynajmniej na tę noc i wtem towarzystwie, zupełnie na niczem.

Towarzystwo i miejsce nie były w najlepszym rozwoju. Zanim nie przebrzmi ostatnie uderzenie, uczepmy się go w dawno minionem i rozejrzmy się w około, bo ludzie zawsze są ludźmi i mogą być zajmującemi, nie koniecznie wzbudzając szacunek, szczególniej jeżeli się ma do czynienia z tak odległą dobą. Izba była niską, z zakopconym pułapem, którego belkowanie zwisało powyginane. Prosty stół i ławki, parę szaf z wytartemi na nich różami i wspomniany zegar, noszący na sobie ślady takichże róż, stanowiło całe umeblowanie. Na jednej ze ścian wisiała stara lutnia, której ozdoby w perłowej konchy połyskiwały wśród otaczającej bezbarwności, jak rybie łuski w sieci. Okna zasłaniały poprzyśrubowane okienice, przez których okrągłe otwory ziała czarna próżnia. Było to obojętnem, gdyż wewnątrz nie wymagano niczego od zewnętrznego świata, niczego dla oka. Dobrze było i bez tego. Na środkowym stole, między flaszkami, dzbankami, szklankami i cynowemi talerzami kopciły cztery łojówki, których płomienie i knoty chwiały się od gwałtownych wybuchów śmiechu, wytwarzając z kropli topionego łoju jakieś dziwaczne, brodate maszkary, mające pewne podobieństwo do niegolonych, połyskujących, z zaczerwienionemi oczyma twarzy siedzących wokoło nich ludzi w zagłębieniu, stanowiąc przyjemny kontrast z panującą wesołością, siedziała zafrasowana i senna karczmarka, wzdychała, myśląc o swojem łóżku, tarła sobie ręce i oczekiwała rozkazów. Za nią, w przesyconem tytoniowem dymem powietrzu, cienie wypełniały resztę izby, zlewały się na ścianach z plamami od wilgoci i brudu, tak że zdawało się, jak gdyby tam było dużo mglistych tych postaci, chociaż tylko te, przy stole, oblekły się w cielesne kształty. Było ich tylko siedmiu. Johan Labart, niegdyś kandydat na pastora w Hernösand a teraz prywatysta — o ile niem być można — w obskurnem mieście Sundsvals, z wieku i godności zajmował przodujące stanowisko. O pierwszym świadczył harcap jego peruki, siwy, bez pudru, od tłuszczu i zaniedbania przechodzący w kolor zielonkawy, razem z jego bronzowym surdutem; o drugiej, sposób w jaki go nosił, jak gdyby przeciwwagę do zadartego nosa, prosto, sterczącą, jak dziobek imbryka. Utrzymywał się, robiąc długi, a jeżeli to, nie z jego naturalnie winy, zawodziło, dawał lekcye w kupieckich domach, ucząc obcych języku, lub swoim odstraszającym przykładem, pozornego sposobu życia. Herman Feitstjerne, chorąży, który nigdy nie widział wojny, i małżonek, który nigdy nie zaznał pokoju, przypisywał sobie drugie miejsce, chociaż inni nie pozostawiali mu żadnego. Głos jego wychodził jak gdyby z pękniętego garnka, a przyjaciele utrzymywali, że dzieje się to nie bez racyi i że to jest w nim jedyną rzeczą, mającą jakiś sens. Nieprzyjaciół nie miał — taki już był jego los — ale ci wszyscy, którzy udawali się do niego w sprawach jego istotnego zawodu — miernictwie, złośliwie twierdzili potem, że prosta linia była dla niego pod każdym względem niechwytnem pojęciem. Hagrin i Wilsing, dwaj buhalterzy, stanowili właściwy średni stan w tem towarzystwie. Była w nich jakaś bezwyrazistość, jak gdyby, upieczeni z jednego ciasta, przy rozczynie zatracili wszelkie rysy. Mogli myśleć tylko na zamówienie, ale nigdy z własnego popędu; zajadali groch, marząc o słoninie do niego. Nie wesoło im było, lecz nigdy nie zastanawiali się nad przyczyną tego. Ponieważ nie mieli w sobie złości tak dobrze, jak niczego zresztą, więc nadawali się wybornie do uzupełnienia każdego towarzystwa. Uważano nawet, że nie mało przyczyniają się do uprzyjemnienia zabawy.

Pochylony ku nim, jak gdyby pilnie przysłuchiwał się ich rozmowie, siedział Niklas Landhen. Było to jednak tylko złudzeniem optycznem, nie mogącem nawet pochlebić, bo wiedzieli dobrze, jak i inni, że zawsze siedział i musiał tak siedzieć pochylony na lewo, gdyż z prawej strony szyi miał olbrzymią narośl, przykrytą czarnym plastrem. To jedno tylko udarzyło mu się w życiu, pomimo najlepszych chęci, pilności w rzemiośle kotlarskiem i braku wszelkich skrupułów. Przypisywano to właściwemu w jego życiu zawodzie przytępieniu słuchu i jego szczególnemu nieszczęściu, które sprawiały, że zawsze wyrywał się w niewłaściwem miejscu i stawał się ofiarą przypadku. Nawet we śnie ułomność ciała nie dawała mu spokoju, bo zdawało się mu, że obok niego w łóżku leży poprawna edycya jego ja a widzenia senne obracały się w kółku zazdrosnych fantazyi na temat — ile ten drugi może posiadać. Na końcu stołu siedział mężczyzna nieokreślonego wieku, zowący się Jonas Pihl, nazwisko to było jedyną pewną rzeczą, bo wszystko zresztą pozostawało w nim zagadką, nawet dla niego samego, a ponieważ nie był z tych okolic, więc nie miał udać się do kogo po jej rozwiązanie. Uważano za prawdopodobne, że kiedyś mógł coś posiadać, a to na podstawie jego zwyczaju wywracania kieszeni i przyglądania się płótnu, ale co to być mogło, folwark, koń czy fajka, pozostało na zawsze tajemnicą. Że musiał coś przeskrobać w życiu w ten lub inny sposób, było wyraźnem dla każdego. Nosił na sobie piętno Kaina, wprawdzie nie na czole, na którem nie znalazłoby się na nie miejsca, lecz gdzieś na grzbiecie, o czem świadczyły jego ruchy, bardzo zresztą nieliczne. Spadł do miasta, jak żaba z deszczem, podczas wojny, usiadł na pace towarów w przystani i tak pozostał. Teraz zajęciem jego było siedzieć w oczekiwaniu, aż go kto zapotrzebuje, być na posyłkach, pisać za dyktandem piękną kaligrafią — czytać natomiast zdaje się zapomniał — i spać w kościele. Tej ostatniej okoliczności zawdzięczał, że uważano go za bardziej upośledzonego przez los, niż na to zasłużył, i że mógł wyżywić się i dość przyzwoicie ubierać w przenoszoną odzież.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.